



PTASZKI

PODŁUG ARISTOFANESA

KAPITAŁ

GOETHE.

Osoby.

*Burzycki.**Dudas.**Puhacz.**Papuga.**Chór ptaków.*

**Dolina otoczona lasem i skałami, na których
szczycie ruiny.**

Dudas. *(Z jednej strony na wierzchu skały).* Oh! niebezpieczna ścieżka —! o! nieszczęsna droga!

Burzycki. *(Z drugiej strony skały — ukryty).* Pat! znów go słyszę! Hop!

D. *(odpowiada)* Houp!

D. Na jakążes zblakał się skalę?

D. Oj! bieda! mój, bieda!

B. Cierpliwości! mój przyjacielu!

D. Utkwiłem w cierniach i glogu!

B. Tylko powoli!

D. O jakiż śliski, zwodniczy ten mech! zawraca mi się głowa; spadnę w przepaść!

B. Tylko spokojnie! spuść się na dół! Tu widzę łączkę!

D. Spadam — lecę!

B. Tylko cicho! Zaraz idę!

D. Oj ję! spadłem!

B. Poczekaj! ja cię podzwignę!

D. *(leżąc na ziemi)* O zwodzicielu! Włóczęgo — Szy-
jołomie oby cię Bogowie! zaprzepaścili!

B. Czemu wrzeszczysz?

D. Przeklinam cię!

B. *(raczkuje na szczycie skały)*. Otóż tu jest *Muscus
cyperoides politrichocarpomanidoides*.

P. Dobije mnie!

B. A tu *Lichen canescens figerrimus*, co za nędzna
figura!

D. Potrzaskałem wszystkie kości!

B. Widzisz jaką pociechę i podporą jest umiejętność!
I w nadpowietrznych sferach i na najszybszej skale
człowiek umiętny znajdzie zabawę *(zajęcie)*.

D. Obyś na dnie morskiem układał zbiór muszli, a ja
tam był skąd przyszedłem.

B. Słabyżes! a przecież tak czyste tak lekkie jest to
górskie powietrze.

D. Ani je pierśmi zachwycić.

B. Zauważałeś, jaki precudny widok?

D. Cóż mi on pomoże?

B. Zimnyś jak głaz.

D. Gdy mnie dreszcz przejmie: teraz całym w potach,

B. To zdrowo; (*schodząc*) ręczę ci ześmy w właściwym miejscu.

D. Wolalbym, żebyśmy byli na dole.

B. Wszakżeśmy szli najbliższą drogą.

D. Najprostsza, ale o kilka godzin dłuższa. Z utrudzenia i bólu, ani się ruszyć mogę! Ach! ojoj!

B. Przecież nierozpadłeś się w kawałki (*podnosi go*).

D. Oby każdy szukający szczęścia w zmianach, takie jak ja zrobił doświadczenie!

B. Upamiętaj się! Upamiętaj się!

D. Przynajmniej mieliśmy co jeść i pić.

B. Umbu! Z cudzej kieszeni, lub z cudzego stołu!

D. W zimie niezazналиśmy chłodu.

B. Dopókiśmy w łózkach leżeli.

D. Ani trudów; a pewnym ludziom gorzej było jak nam, co jak szaleni uganiamy po świecie, by jakieś urojone dziwadła w najdziwaczniejszy sposób pochwycić.

B. (*ku widzom*). Nasze dzieje w tych krótkich zawarte słowach: Niebyło sposobu dłużej osiedzieć się w mieście. Bo, chociaż weale skromnemi były nasze żądania, to i tych nawet niezaspokajano; — prace nasze płacono sownie, lecz my tem potrzeb naszych pokryć niemogli. Żyliśmy właściwym nam trybem, a rzadko znaleźć mogliśmy odpowiednie nam towarzystwo. Słowem wzdychaliśmy do jakiejś nowej krainy, kędyby była inna postać rzeczy.

D. A idąc tą drogą przedziwnieśmy sobie byt polepszyli!

B. Skutek uwieńcza zabiegi. Wielkie zasługi, w nowszych czasach rzadko już zostają w utajeniu; — są dzienniki które bezzwłocznie każdy czyn wzniosły nieśmiertelniają. — Słyszeliśmy, że na szczycie tej niebotycznej góry puszczyk mieszka, którego wszystko niezadawalnia; dla tego mu też ogromne przyezytujem

umiejętności. — W całym kraju słynie pod imieniem: „Krytyka“. Całe dnie przesiaduje w domu, badając to, co wczoraj inni zdziałali, a zawsze nierównie rzutniejszy, jak każdy wracający z sali obrad publicznych. — Domniemywamy się, że wszystkie miasta, chociaż w nocy tylko, jak ów diabeł kulawy — zapewne zwiedził, a więc będzie nam mógł wskazać miejsce, kędyby się przyjemnie żyć dało. — Patrz! patrzno tam, jakie to prześliczne muzy! Istotnie! jakby je Rusalki wyczarowały!

D. Już znowu się unosisz nad kupą starych kamieni?

B. Nieochybnie on tam mieszka. — He! he! puszczyku! he! he! panie puszczyku! Niemasz nikogo w domu?

Papuga. (*Występuje i gada chrapliwie*) Panowie! Moi Panowie! Jak mam zaszczyt? zkąd przybywacie? Jakaż miła niespodzianka?

B. Przychodzimy poznać pana Puszczyka.

D. Prawieśmy karki poskręcali, by pozyskać zaszczyt służenia mu.

P. Czegóż się nieczyni dla poznania tak wielkiego Męża? Miałem będzie Panu mojemu, przybycie wasze. — Jakkolwiek tego nieokazuje, bardzo lubi, by go odwiedzano.

B. Czy Waćpan u niego w obowiązku?

P. Tak to, dopóki mi się zdawać będzie.

D. A jakże się Wać Pan zowie?

P. Zowią mnie: Postępowiczem;

B. Postępowiczem?!

P. A z rodu jestem — papuga!

B. Tobym się łacniej domyślił.

D. Kontentże Wać z Pana swego.

P. Ot tak, tak. — Już tośmy jakby stworzeni jeden dla drugiego. — On po całych dniach bez ustanku myśli — a ja — zupełnie nic niemyszę; on wszystko roz-biera, osądza a to mi wcale nie na rękę, bo już ja tego

niepotrzebuję robić. — A jeśli mnie co tak serdecznie cieszy — jeśli się tego na pamięć wyuczę i przez cały dzień z tem noszę, to też wieczorem idę do niego, i pytam go: a warteż to co?

B. Ale się tu musicie okropnie nudzić?

P. A gdzież tam, my tu o wszystkim wiemy.

B. Ale co porabiacie przez dzień cały?

P. Ej! tak oczekujem przyjscia wieczora.

B. To zapewne macie jeszcze jakie osobiste passyjki, zamlowania?

P. Już to moja passya — słowiki — skowronki i wszystkie ptasie śpiewaki! Całe godziny — w dzień i w nocy stoję i słucham ich śpiewu, a takim szczęśliwy, tak się unoszę, że niekiedy myślę, iż mi pióra ulatują. — Na nieszczęście i pan mój przepada, za temi stworzeńkami — tylko w inny sposób; — kędy które z nich dopadnie; łaps! trzyma za łebek i skubie. — Zaledwo na usilne me prośby dozwolił, by tu na górze żyło ich kilkoro, a właśnie te nienajlepsze.

B. Wypadałoby remonstrować.

P. To nic niepomocze, gdy on głodny.

B. Więc mu Waś inny żer podsun.

P. I to się robi, o ile można, i z tem też właśnie moja bieda. Gdyby to zawsze myszy dostać można! — On znajduje, że myszy równie delikatne jak skowronki, a najpiękniejszego skowroneczka połknie jak myszkę.

B. I czemuż mu waś służy?

P. Kiedy już jest moim Panem.

B. Jabym go tu zostawił na górze w tem jego pustkowiu, a tam na dole wyszukałbym sobie takie ładne, lubie cieniste drzewko — pełne słowików, nad któremby setki skowronków unosząc się śpiewało; i tam żyłbym sobie rozkosznie.

P. Ach! żeby to tak już było!

B. To uwolń się od niego.

P. Jakże to sobie począć?

B. Czy tak doskonale karmi, że kędy indziej, lepszéj znaleźć nie można strawy?

P. Uchowaj Boże! ja tę odrobinę — sam sobie wyszukać muszę. — Gdybym ja kości i szkielety mógł spożywać; bo te tylko z swoich zostawia obiadów.

B. Otóż to zowią posadą nielada! — Lecz wreszcie chcielibyśmy poznać tego Pana, co godny mieć tak wiernego sługę.

P. Tylko cicho, cicho, byście go nieobudzili! bo w marzeniach zaniepokojony, jak dzieciuch kaprysi — lecz zwykle jest weale poważnym mężem. — Otóż słyszę, że się właśnie przebudziwszy z drzymki poobiedniéj trzepocze; — więc w dobrym będzie humorze; — zaraz go zawiadomię. — Mój drogi Panie! uniżenie proszę, przybyło tu parę areynprzejmych przybyszów! — Niebo osłonięne chmurami — niebędzie razić wżroku.

Puchacz. (*występuje*). — W jakim przedmiocie, żądają Panowie usłyszeć me zdanie?

B. Nie tak zdanie, jak radę!

Papuga. To właśnie jego forsa. — Niezdarzyło mi się widzieć, aby on każdemu — cokolwiek zrobi — potem własnym jego nosem niewskazał co lepszego.

Puchacz. Dobrój rady chcecie, moi Panowie?

D. Albo i wiadomości — jak to tam pan nazwać woli.

Papuga. Tem będzie mógł Panom służyć; on o wszystkim zawiadomiony.

Puchacz. Tak jest, ja mam korespondencyę z wszystkimi malkontentami całego świata; otrzymuję więc najskrytsze wiadomości — papiery i dokumenta; i z rozmów takich tylko ludzi można się szczeréj prawdy dowiedzieć.

B. Naturalnie!

D. Bez wątpienia.

Papuga. O! niezawodnie.

Puchacz. Trwożyć ptastwo to serdeczna moja rozkosz! I każdemu z nich jakoś ckliwo, gdy mnie i z najdalsza zwietrzy. Wtenczas to wrzaski, piski, krakanie, a jak swarliwe stare baby, ani się ruszą z miejsca, kędy ich kto droczy. — Ale też ten i ów wie dokładnie, że mu jego piskłeta zanatomizował, by mu okazać, że należało im mniej wiotkie lota, silniejsze dziuby i kształtniejsze łapki sprawić.

D. Więc my szczęśliwie dobry skład zdybali; boć szukamy — miasta, państwa, kędyby nam lepiej było, jak w owem z któregośmy przybyli.

Puchacz. Jeśli się dowiedzieć chcecie kędy jest gorzej tobym mógł łacniej tem służyć. Bądźcie przekonani, że żaden naród na całym świecie nienmie sobie postąpić a żaden król rządzić.

B. A przecie wszyscy jakoś żyją.

Puchacz. To właśnie najgorzej! Ale cóż was wypędziło z ojczyzny?

B. To wcale nieznośne urządzenie. Uważ W Pan. Czyśmy w domu siedząc luleczkę karzyli, czy poszli łyknąć dobrego starego winka; — to zupełnie nikt naszych trudów wynagrodzić nam niecheiał. Cobyśmy robić największą mieli chętkę, to najsurowiej było zakazane, a było tylko spróbować — to za najlepsze chęci jeszcze nas karano.

Puchacz. Ależ bo to moi Panowie! zdajecie się mieć jakieś dziwne pojęcia.

D. O bynajmniej! największa część naszych przyjaciół podziela to nasze zdanie!

Puchacz. Ależ jakiegoż to miasta szukacie właściwie?

B. Niezrównanego! takiego coby to było miękko, dobrze wyścielone; kędyby zawsze było błogo, szczęśliwie!

Puchacz. Ależ, bo są różne rodzaje szczęścia.

B. A więc szukamy miasta, kędyby codzień nieochy-
bnie na wyborne obiadki zapraszano.

Puchacz. Hm.

D. Takiego miasta, kędyby znamieniei ludzie, korzy-
stne położenie swoje, z nami pospolitszemi chętnie po-
dzielać chcieli.

Puchacz. He!

B. Właśnie takiego miasta kędyby rządzący czuli, co
lud co biedaków dolega.

Puchacz. Dobrze!

D. Tak jest! takiego miasta, kędyby majętni ludzie
chętnie od setki płacili, by tylko ich kapitały wziąć —
do przechowania.

Puchacz. Tak!

B. Miasta, kędy entuzjazm żyje, kędyby człowiek
skoro raz co dobrego zrobił, albo dobrą książkę napi-
sał, natychmiast uzyskał prawo żądania *przez resztę ży-
wota*, by mu wszystko, co pragnie, bezpłatnie dostar-
czano.

Puchacz. Waćpan literatem, pisarzem jesteś?

B. A! zapewne.

Puchacz. Waćpan też?

D. Tak jest! jak wszyscy moi współobywatele.

Puchacz. Więc przed mój trybunał należycie!

D. Gdybyś pan zechciał użyć wpływu swego, by nam
lepiej placono.

Puchacz. Nie troszczę się o to.

B. By z dzieł naszego nakładu, przedruków niero-
biono.

Puchacz. To mnie nieobchodzi.

D. Miasta kędyby ojciec i matka tak okropnie się nie
krzywili, gdy się człek do ich nadobnych zbliży co-
reczek.

Puchacz. Jak?

B. Miasta, kędyby małżonek, o utrapieniach życzliwego beżennego młodzieńca, miał przecie zdrowe pojęcia!
Puchacz. Co?

D. Miasta, w którem szczęśliwy autor, ni szewcom, ni krawcom, ni rzeźnikom, ni szynkarzom opłacać by się niepotrzebował, w któremby się nadobna lubcia z wdziękami swemi gwałtem narzucała, bo tam kiedyś serduшко jęj wzruszyłem.

Puchacz. A cóż wy to sobie myślicie? Do kogożeście to przyśli.

B. Jak to?

Puchacz. Kędyż znajdę słowa, któremibym swawolę waszą zdołał wyrazić?

D. Kędy indziej, był na doręczu zapas nielada! —

Puchacz. Haniebnie! a co gorzej szkaradnie! a co jeszcze gorzej bezbożnie! a co najgorzej (bezrozumnie) głupio!

B. Na najwyższym stanął szczeblu.

Puchacz. Dla was niema innęj drogi, tylko albo do domu — waryatów — albo do domu poprawy.

(*Odchodzi*).

Papuga. Ależ na Boga! Panowie! co robicie? Tak rozsądnymi ludźmi być się zdajecie, a mój pan taki rozsądny mąż!

B. To też rozsądni ludzie właśnie najmniej się między sobą zgodzić mogą.

Papuga. Taki poważny mąż ptak — ptaków!

B. O! tak! on? istny dudek, bo się w błocie gnieździ.

D. Raczej kukulka, bo w cudzem gnieździe jaja niesie.

Papuga. Moi Panowie! okropnie cierpię.

B. My także — głód i pragnienie.

Papuga. Ach! cierpienia moje, nierównie są sroższemi! bo są cierpieniami duszy. Czyż to być niemoże, by tak zacni, tyloma darami wyposażeni, tak znamienici mężowie, w jednym celu działać i połączeni Dobrze, Doskonale utworzyć zdołali.

B. Jakoś się to tam robi. — Myślę atoli, tymczasem ratując honor domu co nam przedstawicie.

Papuga. Panowie zdają się być szczególnymi znawcami. Niezechcąż mi łaskawie pozwolić, bym się z swojemi słowiczkami i skowroneczkami mogła popisać.

D. Wiatr i piana!

Papuga. No! usłyszycie moich lubych, najmilejszych, chwile nasze wieczną radością wieńczących śpiewaków

B. Postępowiezu, kochany Postępowiezu!

Papuga. O ty mój maleńki, ruchliwy, lekkoskrzydły świergoczący — czystodźwięczny skowroneczku, ty gościu świeżo zoranęj grzędy, niech usłyszym twój głosik, wzbudź w nas podziw i radość!

B. Doskonały do napisania ody na cześć miernęj śpiewaczki.

(*Za sceną śpiewa skowronek — tymczasem Papuga swe uniesienie, a słuchacze zdziwienie okazują*).

Papuga. Dzięki ci! niezmierne dzięki!

B. Głód niezmierny głód!

D. Pragnienie, niezmierne pragnienie! Nie masz tu gdzie w pobliżu jakiego źródła?

B. Nie masz tu kędy borówek, malin, czernie — choćby głogu, by czemkolwiek zapełnić otchłań mego żołądka?

Pap. Posłuchajcie no jeszcze słowiczka mojego, błogo czarującego śpiewaka, ożywiciela nocy! Wzbudź, wywołaj uśpione uczucia! ożyw rozkoszą puch każdy, i przeźwórz mnie od szpony do dziuba w istne uczucie!

. Czy tylko nierozwlekłe będą te trele?

Pap. Właśnie to jest jego forsa. — Jak się słowiczek rozśpiewa, to mu chyba kark trzeba skrócić, chcąc przerwać uroczę tony.

(*Słowik za sceną, śpiewa długo tkliwą aryję*).

Pap. Brawo! brawo! mój słowiczku! To mi wyraz! rozmaitość!

B. Istna komedia niemiecka! końca jój trudno do-
czekać!

D. Wcale ładny jego głosik — chciałbym go też z bli-
ska zoezyć.

Pap. Na dobitek jeszcze rondeau, najmilszego skowro-
neczka. W jego śpiewie, ręczę panom jest coś humory-
stycznego.

(W ciągu śpiewu skowronka B. takt wybija — wreszcie
tańczyć zaczyna).

Pap. Na Boga! któż takt wybija? na wyraz uważać
trzeba!

B. W muzyce takt tylko słyszę, to jedno nogi po-
rusza.

(Śpiew nieustaje, B. skacze).

D. Głód mnie już w szaleństwo wprawia.

(D. poczyną skakać, Puchacz występuje wołając):

Puchacz. Nieskończące się te wrzaski?

(B. pochwyca Puchacza, D. Papugę i zmuszają ich tan-
czyć; gdy skowronka śpiew skończony, B. i D. klaszczą
w dłonie wołając):

Brawo! brawo!

(Za sceną powstaje wrzawa)

D. Cóż ja słyszę! jakiż to wrzask! jakie szумы!

B. Wszystkie gałęzie ożyły.

D. Słyszę piski i krakania, widzę niezliczoną zgraję
ptastwa się skupiającego.

(Niebawem ptastwo występuje).

B. Jakaż to pstra, śmieszna gawiedź! Same blyszczaki!
Zwietrzyły nocnego wroga swego, potężnego krytyka!

D. Cóż to za dziwaczny grzebień! jak się to stworzenie
gapi!

B. Ów się śmieszniój wyczupirzył, to też pocieszniój
wygląda.

D. Patrz! ów trzeci jaki sensat! Już walną składa
radę.

B. Zanim na jedno się zgodzą, to dobre nastaną czasy.

D. Biada! tłum się mnoży, skupia; złowrogim przyłot drobiazgu! Jakto drypta, jak się dziwi, podskakuje, płoszy, wraca! Biada nam! biada! przepadniem! Cóż to za zgraja stworzeń szkaradnych! Jakże ohydna śmierć nam zagraża, od nieprzyjaciół (obmierzłych) plugawych.

B. Co ci się marzy. Mnie chęćka bierze zpożyć kilkoro.

D. Śmiałki zawsze kończą smutnie. Historya przykład podaje. I ty zginiesz i ja zginę, niedoznawszy z tego i najmniejszej przyjemności.

B. Czytałeś Regula dzieje?

D. Niestety!

B. A Cicerona?

D. Czytałem!

B. Niekażdy mąż wielki naturalną śmiercią umierać musi.

D. Gdybyś mi pierwój był to powiedział!

B. Zawsze jeszcze dosyć wcześnie.

D. Na tożes mi dawał takie nauki? Zawsześ mnie upominał, że człowiek tak żyć powinien, jakby stu lat chciał dożyć? że zawsze porządnym, umiarkowanym—powściągliwym i pod wszelkim względem skromnym być powinien? Nieprzysiękłeś mi prawej i nadobnej żonki, jeśli się tak sprawować będę, jak się nasi pannie nie sprawują? A teraz tak baniebnie mam zaginać? Gdybym pierw był o tem wiedział, tobym tę odrobinę méj młodości przecie jakoś był użył.

B. Nieżałuj, żeś był enotliwym!

D. Knują zdradę, ostrzą dziuby, ścieśniają szeregi — uderzą na nas.

B. Zabezpieczże sobie plecy, ściągnij czapkę na uszy broń się — rękawem. Każdy zwierz i błazen, każdy zymał od Bogów właściwe sobie środki obrony.

Ptak pierwszy. Nietraccie mi chwili! To oni! najniebezpieczniejsze wrogi nasze! To ludzie!

Ptak drugi. Ptaszniki? Nieprzebaćcie żadnemu z nich uderzyć na nich rąco; połączonemi siły.

Chór ptaków:

Wyklujcie, wydrapcie, rozrwijcie, rozdróbcie

Rozrzućcie, rozszarpcie, zapamiętałym

Przeklętym ptasznikom

Niewłocznie oczy bezecne!

Potem udercie i bijcie lotami,

Ich lice, i niecne ich usta,

Co nas na zgubę wabiły;

Tłuczcie, mordercze ich skronie,

Aż się słaniając powalą.

Zazdroszcząc jeden drugiemu,

Drzyjcie się, szarpcie łakomie,

O te ich oczka ponętne!

Miotając temi kaskami,

Powoli je spożywajcie!

Dalejże za tym przysmakiem.

Szczęśliwy kto go skosztaje!

D. Któż téj zgrai opór stawia?

B. Jużci nie golemi dziesięcio palcami. Najlepsi jenerałowie wielbią okopy. Oto tu, mój przyjacielu! jest zbrojownia naszego starego wielko i szklannookiego krytyka. Te sprzęty i zbroje właśnie nam pożądane. Oto jedna, druga i trzecia bella.

(B. i D. księgi i belle jedna po drugiej znoszą i wystawiają rodzaj barykadów. Na bellów zewnętrznej stronie napisane być może jakiego oddziału umiejętności są w nich dzieła).

Wszystko nowe dzieła! które powonieniem krytycznie rozbierał. — Oto wielkie encyklopedyczne słowniki, istne kramy literackie, z których każdy w potrzebie w porządku abecadlowym za szelągka nabyć może. — Z dołuśmy zabezpieczeni, bo te drobne napastniki zdają się chcieć na nas uderzyć z najniebezpieczniejszej strony Trzymaj! trzymaj silnie.

D. Czy jeszcze mam znosić? Ej! powoli się szanujem w obec naszych nieprzyjaciół.

B. Milczno milcz! to homerycznie!

(Niżej wyrażone przedmioty, powinny być kolosalne i wpadające w oczy, szczególnie pióro i kałamarz).

Najprzód weź ten kij sękaty, którym krytyk młode owady odrazu tłucze na miazgę! Weź ten batog, którym on uzbrojony przeciw swawoli, grubiaństwo, grubiańszem czyni! Weź tę dmuchawkę, która szanownym osobom gdy ich dosięgnąć niemoże, do ich peruk kulki gliniane posła. Tem się więc broń przeciw każdemu w sposób właściwy. Weź ten kałamarz i to wielkie pióro, i pierwszemu jasnopióremu gdy się do ciebie zbliży, pomóż skrzydła; bo kto się niełęka niebezpieczeństwa, obawia się być obryzganym. Trzymaj się tego! Nie się niebój, a jeżeli weźmiesz cięgi, pomnij, że tak mężnym jak i tchórzom pewną ich porcyę Bogowie wydzielili.

D. Jam cały sercem.

Chór:

Wyklujcie, wydrapcie, rozrwiście, rozdzióbcie,
Rozdrapcie, rozszarpcie zapamiętałym
Przekętym ptasznikom
Bezzwłocznie oczy bezeene.

Pap. Rozważcie przyjaciele moi! Usłuchajcie słów rozumu.

Ptak pierwszy. I tyś tu? Rozedrzeć najpierw zdrajczynię!

Ptak wtóry. Ona ich wprowadziła; wraz z niemi umierać musi.

Ptak trzeci. Przekłeta gaduło!

(*Dziubiąc odpędzają Papugę.*)

B. Zdają się niezgadzać. Niemożna im dać odetchnąć.

D. Dalejże! dalej.

B. Ta nacya w dzieciństwie jeszcze. Wiem to od żeglarzów, że podobne ludy pozorną (uludną) szlachetnością najłatwiej oszukać można. Ja kij rzucę, i ty rzuć batóg! Widzisz jak spoglądają, jak się dziwią?

D. Widzę jak dzioby ku nam zwracają; i grożą srogim rozszarpaniem.

B. Składam pióro — odsuwam kałamarz — burzę warownie!

D. Czyś oszalał?

B. Wierzę w ludzkość.

D. Między ptakami?

B. Najpierw.

D. Co z tego będzie?

B. Tajnoż ci że obecność wielkiego męża, zjedna mu wszystkich nieprzyjacieli.

D. Jeżeli są głupcami!

B. Dla tego właśnie ja też spróbuję.

D. A więc wreszcie rozpoczynaj!

B. (*występuje*) Tylko na chwilę, to nagle, do niechybnej zaguby wiodące postanowienie wstrzymajcie rozwagę, a wieczną okryjecie się sławą, skrzydlate narody! wy szczególnie, którzy wśród waszego rodu tem się chlubnie odznaczacie, że nie tylko z krzykiem, z wrzaskiem tam i sam latając, powietrze zapelniacie, ale obdarzeni będąc niebiańskim darem mowy i wyrazów zrozumiałych zgromadzać się — wspólnie naradzać i działać zdolacie. Dar to wielki starój parki, każde przedsięwzięcie

bezrozważne na zgubę znajomych czy nieznajomych podjęte, może nas okryć zaklą, przeciwnie wielce chwalebnie, chociażbyśmy postanowienia nasze za słusne uznawali, słuchać upomnienia tych, którzy dokładniej obeznani z tajnami nam okolicznościami rączy postanowieniom naszym korzystniejszy kierunek nadać umią.

Ptak pierwszy. Dobrze mówi.

Ptak drugi. Wcale ładnie!

Ptak trzeci. Raczej treści, niż słów słuchajcie!

B. Tu tak zupełnie się dzieje, jak kiedy Francuz w pośród nas (Niemców) się zjawi.

B. Albo wirtuoz wśród dyletantów.

Ptak trzeci. Niedajcie im prawić! pełnie postanowienie wasze. Kto słucha wywodów — podaje się w niebezpieczeństwo ustąpienia.

B. (do B.) To ci nie niepomocze.

B. Posłuchaj jak im zaśpiewam (do ptaków). Ten szkoda goni, kto czyni co nagle. Jesteście w oczywistym niebezpieczeństwie, wyrządzenia sobie samochcąc ogromnej szkody — bo w skutek nieporozumienia, zamierzacie zabić waszych krewnych, waszych najlepszych przyjacieli.

Ptak pierwszy. Z nikim z ludzi niemamy ni pokrewieństwa ni przyjaźni. Zginiecie; dobrześmy to rozważyli.

B. A przecie się mylicie; jużci by zupełnie niepodobieństwo przewidzieć i rozważyć, tego od żadnej rady spodziewać się niemożna. My tu zdajemy się być wam nieprzyjaźnymi, a istotnie jesteście najlepszymi, najszlachetniejszymi, najbeziinteresowniejszymi przyjaciółmi. My nie jesteśmy ludźmi — my jesteśmy ptakami!

Ptak drugi. Wy ptaki? Co za bezezelné kłamstwo? Kędyż macie pióra?

B. Pierzym się właśnie. Wazystkieśmy postradali.

Ptak czwarty. Do któregoż rodzaju liczyć się śmiecie?

B. Żeglarze przywieźli nas od południowego zwrotnika. Ten oto jest... otahaitski pośmieciuch podług Linusza(!)

Monedula riparocandula; a ja jestem z wysp Przyjaźni, krzykuń wielki, jest i mniejszy, ale tamten wcale nie tak rzadki.

Ptak pierwszy. (*Do innych*). Jak wam się to zdaje?

Ptak trzeci. Wygląda zupełnie jak — kłamstwo.

Ptak czwarty. A jednak może być prawdą.

B. Ludzie nam wolność wydarli! — Niegdyś siadywaliśmy, kołysaliśmy się na gałąskach, odziubywali ananasy — gryźli pestki z wisien — łakoeiki pisango i siemię.

Ptak pierwszy. Ach! jakież to smaczne być musi.

B. Wrzuceni do klatek ocydnych! na nudnych okrętach! Towarzystwem naszym, kapitan ponury, i maitki gbury, strawa zła, smutno, tajemną zawiść podsycające życie.

Ptak drugi. Pożałowania godni.

B. Przybywszy do Europy — jakby potwory byliśmy podziwiani — od osób znamienitych podług upodobania — od mieszczan za cztery czeskie, od dzieci za cztery centy — od uczonych i artystów — gratis.

Ptak trzeci. I mnie też już raz tak mieli!

B. Mniemali, żeśmy oblaskawieni, bośmy, złamani głodem, nie tak jak z razu dziubali i drapali lecz migdałki i orzeszki z rąk ślicznych dam przyjmowali, i po zauszka zwolna skrobać się im pozwalali.

Ptak czwarty. To też zapewne przyjemne.

B. Próżne zabiegi! My w sereu jak Hanibal, lub jak zemsty chciwy na scenie angielskiej, nieugięci uciskiem, bez uczucia wdzięczności dla tyrańskich dobroczyńców knuli podwójny, tajemniczy wielki zamiar — względem naszej wolności i ich zagłady. — Jeśli wolno skromności zwrócić uwagę na własne czyny; o! to mi pozwólcie napomknąć, że każdy skrzydlaty więzień, szczęśliwym się czuje, skoro się drzwiczki jego więzienia otworzą, i nie wstrzymująca go pęknie — a on chyżym polotem

oczom się wrogów usunie. — Lecz my, innego będąc sposobu myślenia gardziliśmy łąną sposobnością zyskania wolności. — Inne zamysły zapelniały piersi nasze, i czekając, pełni otuchy siedzieliśmy spokojnie na bancikach naszych.

D. Pióra rość mi poczynają, jeżeli wkrótce niezakończysz, to się w ptaka przeistoczę.

B. Kto chce zmyślać, powiadają, musi pierw to w sobie wmówić! *(do ptaków)*. A co codziennie w oczy nam wpadało, była ich zarozumiałość, ich głupota, ich niezdatność do przedsięwzięcia czegokolwiek, ich próżniactwo, ich rubaszne gwałtownictwo, ich niezgrabne oszustwo. Ach! jakżeśmy często w skrytości wzdychali. Maże to plemię niegodne by go ziemia żywiła, zdradą Prometeusza zyskanego panowania nadużywać, i nieoddąć je pradawnym panom — najpierwszemu narodowi?

Ptak pierwszy. Któż jest tym pierwszym narodem?

B. Wy nim jesteście! Ptaki są najpierwszym, prastarym rodem, przeznaczonym od losu być panami Nieba.

Ptaki. Nieba?

B. I ziemi!

Ptaki. I ziemi?

B. Nie inaczej! Tak jest!

Ptaki. Jak to?

B. Bo nietylko ludzie, ale i Bogowie zatrzymują wam prawnie należącą spuściznę waszą. — Oni zasiedli ojców waszych trony, a wy tymczasem biedni wygnanie, jakby pojedyncze odrośla starego korzenia, na własnej ziemi, jakby w obcym ogrodzie, jakoby chwast we wzgardzie i poniewierce.

Ptak drugi. Rozczuła mnie.

B. Poglądając na was, łzawią mi się oczy. — Królewicz, którego rodzice tronu i korony pozbawieni zostali, a on dla osobistego bezpieczeństwa w walącej się lepiance rybackiej żyć nędznie zmuszony — szczęśliwym

przypadkiem, przyjacielowi domu — zacnemu Jenerałowi został odkryty; a ten śpieszy, by go wyszukał — rzuca mu się do nóg — o! nie! nie z większem wzruszeniem uściskałbym kolana zapoznanego wzniosłego tego dostojnika, nie z większym prawdziwszym zapalem ofiarowałbym mu życie, wierność i mój majątek, jak się ku wam zbliżam, i od dawnego czasu po raz pierwszy, pełen otuchy i nadzieje zbolale me serce odśladam.

D. Mileż. Łkają doprawdy, ocierają sobie oczy. — Jeszcze rozczerlić się dadzą! Takie publikum warte — całusa.

Ptak pierwszy. Niespodzianie nas oświecasz.

D. Takie zupełnie stroją miny, jak bażanty, gdy je przy latarni strzelają. — Jak się ty wywiniesz; w ładaco (trudną) wplątałeś się sprawę.

E. Uważaj, nauczysz się czegoś! — (do ptaków). Wiadomo wam będzie, zapewneście czytali!

Ptaki. Myśmy nie nieczytali.

E. (pochwycęc tok mowy w tym samym tonie). Zapewneście nieczytali, ani wam też wiadomo, że w skutek odwiecznego losu, ptaki są najstarszymi.

Ptaki. Jak nam to dowiedziecie?

D. Ja sam ciekawym.

E. Weale nietrudny dowód! — Wiesz Peripleetomenes opisując początek wszechpoczątków tak mówi: „I na łonie praświata wewnątrznie pełnem porodów, leżało jaje początku ruchu i życia czekając“. A więc zkadże się wzięło jaje, jeśli je ptaki niezniosły.

Ptak trzeci. Ogromne musiało być to jaje.

D. Oczywiście ptaka roka, lub latającego smoka.

E. Nie na tem jeszcze koniec, słuchajcie dalej: „A na noc oczekującą — miłość pierwotna i ciepła. Spuszcza się lekko na skrzydłach, i mnóstwo jestestw się lęgnie“. Jasno więc widzicie, bo zkadżeby miłość skrzydeł do-

stała, jeżeli nie od ptaków? — a znowu jakże od ptaków, gdyby ich pierwój niebyło? — a jeśli pierwój istnieli, są od miłości starszymi; — a nawet wielu to twierdzi, że miłość sama jest ptakiem. — I cóż wy na to? Co więcej prastarych Bogów i Boginie, Noc, Ereba, Ziemię przedstawiają wieszce z skrzydłami; a jeśli który tak ich nieprzedstawia to się oczywiście myli; bo jeśli, jak wam to właśnie dowiodłem, od ptaków pochodzą, to jużci muszą mieć skrzydła.

D. I jasno, i zwięźle.

Ptaki. O nauko oczywista! o pomniku naszej chwały!

B. Skrzydła ma też czas! to jest Saturnus! — Wtóry ród Bogów panujących, z waszego pochodzi plemienia; jego żona zapewne nie miała skrzydeł, tak też powstały ostatnie bastardy, Jowisz i jego rodzeństwo i dzieci. — Nie byli obdarzeni skrzydłami, a losy i ptaki nienawidzili ich! — Te więc bastardy jęły się pooblebstwa, biorąc taki za swych ulubieńców; by zapomnieli, że mają prawo panowania; Jowisz wziął orła, Junona pawia, kruka Apollo, Wenera gołębia. — Ukochanemu synaczkowi swemu, słynnemu szalbierzowi Merkuremu sam Jowisz dwie pary skrzydeł wynegocyonował. — Umieli się też postarać o skrzydła, dla Zwycięztwa, dla Horów i Snn.

D. To prawda; jam ich wszystkich widział tak wyobrażonych.

B. Co więcej? Amorka, tego to ptaszka niełada, zdobyła para tęczowych skrzydełek. — On, co jest panem i bogów i ludzi, bezprzecznie jest ptakiem. — On dzierży pradawną władzę plemienia waszego. — A tak więc tylko od ptaków miłość swą wzięła potęgę; — a co jeszcze uwagi godniejszem — to także chce wam powiedzieć.

Ptak trzeci. Mów dalej! Niezostawiaj nas w niepewności.

B. To zwię prostotą dzieciencą! — Ei! sieci tylko sieci — żaden z nich by mi nie umknął.

B. Gdyby Prometeusz, jako mądry przezorny ojciec miasto słynnemu słomienkowi, swemu człeku był dał skrzydła, nierównie większą krzywdę byłby Bogom wyrządził! ale też i wam, przyjaciele moi! Dla tego też dziękujecie Losom i Przodkom waszym, że zémili zmysły jego; bo jakkolwiek w przeróżnych sztukach celowali ludzie, to sztuka latania — jest dla nich daremnem życzeniem, próżnem usiłowaniem; — Niepomni wszystkich swych zalet, stają zrozdziałwionemi gębami, gapią na was i zazdroszczą wam, gdy się z niebotycznych skał wznosząc nad nieprzejrzanemi bujacie lasami. — Wody niewstrzymają kochanków, z rybami pójdą w zawody, lecz wasze Państwo dla nich nieprzystępne, a umiejętności waszych nikt z śmiertelników niepojmie. — Największą dla nich rozkoszą gdy we śnie latać mniemają; a tkliwsi z każdego kąta wśród westchnień ciągle wołają: „Gdyby ptaszkiem być — dwoje skrzydeł mieć!“ — ale nie z tego.

Ptaka czwartego. Wrogi nasze zazdroszczą nam.

B. Każdy zazdrośnik wrogiem.

B. Ale w głębi ich serca przewaga zaszczytów waszych niestarcie wryta; i każde ich pokolenie, nie wiedząc sami o tem, gnie się kornie przed pradawnym prawem wszechwładzy waszej, przynajmniej figurycznie.

Ptaka drugiego. Niepraw nam zagadek! Jasnego chcemy wyrażenia; nie lubim namyślać się i zgadywać.

B. Tak jest! Wszystkie ludy oddają wam zgodnie cześć bogom i królom należną. — Mniemają, że niezmiernie wiele mają wyobraźni; a jeśli najcelniejszych wśród siebie z czemś godnem chcą porównać, to się wyżej niewzniesą jak do — orła. Zwiedziwszy prawie świat cały powinniście wiedzieć —

Ptaki. My nie zgola nie wiemy.

B. Nigdyżście nieślyszeli, o owem potężnem mieście? Zawojowało ono świat cały potenczas znany, — a w mieście tem mieszkali tak doskonali ludzie, że każdy późniejszy bohater i każdy mąż wielki, życzył sobie, któremu z ich burmistrzów, a przynajmniej ławników — być podobnym; — Rzym to, ów wolny Rzym co królewskiego nad sobą nieścierpiał ponowania, na drągu usadowił orła, a u stóp jego senat z ludem w pokornym napisie (*monogramie*)! — Tego to orła na drągu, nosili Rzymianie przed wojskiem, i szli za nim z odwagą i uszanowaniem, jak jego syny i słudzy. Tak zaszczytnie postępują z wami, a wy — równie jak młodziuchny następca tronu — zdajecie się niepojmować wcale, jakimi to wrodzonymi zaszczytami wyposażyli was bogowie. Pozwólcie więc łaskawie, że dla wskazania wam tego, użyję na wskazówkę — waszych nosów.

Ptaki. Czyn co, i jak chcesz.

B. Dawno to, bardzo dawno, jak z potęgi Rzymu i jego świetności zaledwo kilka cegieł pozostało. — Ale inne narody holdy wam téj czci oddają, która was nigdy minąć niemoże. — Na północy jest teraz wyobrażenie orła, w najwyższej czci i uszanowaniu, wszędzie je zobaczyć możecie; jakby przed świętym lud korne bije pokłony, choć go byle bazgracz namaże, lub byle partacz ustruże. Czarny — korona na łbie, rozdziawił dziubas, wywiesił język czerwony, i parę gotowych szponów wyciąga. Tak broni dróg, i jest postrachem przemytników i zbiegów. — Ktokolwiek nań spojrzy, wnet go dreszcz zgrozy przejmuje. — Cóż dopiero mam mówić o dwugłowym?

Ptak pierwszy. Nieprawcie tak zaszczytnie o tym orle, my za nim nieprzepadamy wcale.

B. Zaszczyt to wspólny wam wszystkim. — Bo gdy książęta i królowie, siebie i swoich od reszty pospolitszych szczególnieć chcą wyróżnić, to wybierają jakiego

ptaka, i wyszywszy postać jego złotem i srebrem, na piersi noszą. — A nawet, przymocowują was na złote lub diamentowe krzyże (największa to chwała jakiej ktokolwiek dostąpić może) i noszą was przyczepiwszy do dziurki guzikowej w bliskości serca.

Ptak drugi. Cóż nam nada ta cześć doczesna, to próżne uszanowanie przez które raczej samych siebie niż nas wysławiają? Bogi i ludzie posiadli państwo nasze, a my jak obcy przybysze blakamy się pomiędzy niebem i ziemią.

B. Bynajmniej, moje dziateczki! Władzęście im zostawili; lecz ojczyzny waszej — lecz państwa waszego zając niezdolają. — Wolne są jeszcze jak były pierwotnie.

Ptaki. Wskaż je nam.

B. Idę z wami.

Ptaki. Wiedź nas tam!

Ptak trzeci. Jestże tam siemię? są że migdałki?

Ptak czwarty. Wszak i robaczków przecię niebraknie?

Chór.

Wiedź nas tam wiedź!

Tam będziemy skakali,

Pełni radości,

Łakocąc furgali;

O szczęśliwości!

Migdałki chrupać,

I siemię łupać,

Dziobać robaczki,

O to niefraszki!

Wiedź nas tam wiedź!

B. Wszak w niem jesteście!

Ptaki. On szydzi z nas beczelnie!

P. Przystąpcie bliżej! — Stańcie tu! a teraz obejrzejcie się! Spójrzycie do góry! Cóż tam w górze widzicie?

Ptak pierwszy. Obłoki, i rozpostarte niebo odwieczne.

Ptak trzeci. Wszakże ono nie od wczoraj?

D. I ja tak sędzę! Niełękam się też jeszcze o niego.

B. Tam na wysokościach, jak to jest wszystkim wiadomo, od wielu tysięcy lat mieszkają bogowie. — Spoglądajcie na dół coż tu widzicie?

Ptak drugi. Między niebem i ziemią?

B. Nie inaczej.

Ptaki. No! coż? jużci — nie niewidzim.

B. Nie niewidzicie! a toście prawie tak ślepi jak ludzie! — Niewidzicież téj bezmiernéj przestrzeni rozleglejszój niż górne i dolne sfery — tego ogromnego kraju, który z wszystkim graniczy, tego powietrzno wodnego jeziora, które wszystko otacza, tego eterycznego przybytku, tego wśród światów ogromu umieszczonego państwa.

Ptaki. Cóż to wszystko ma znaczyć.

B. A coż ma znaczyć? Powietrze! — Któż je zamieszkiwa, jeżeli nie wy? kto w niem żegluje? któż buja w tym przestworze, wzlatując z miejsca na miejsce? — komuż? jeżeli nie wam należy.

Ptaki. Ani nam to na myśl padło.

P. A latacie w niem.

Ptaki. Ależ jak to począć sobie.

P. „Połączonemi siłami“ to wielkie dzieło, rozpocząć należy, założyć miasto, mocnym murem cały eter otoczyć, utworzyć wojsko regularne; dobrze obsadzić granice, zaprowadzić cła, akeyzę, i tak wyżywienie bogom i ludziom utrudnić.

D. Tam będzie mnóstwo urzędów do rozdania; będę mógł wszystkich mych przyjacieli i krewnych umieścić.

Ptak drugi. Ale Jowisz grzmieć będzie!

B. Niedamy mu błyskawic z Etny, chyba za ogromną opłatą wywozową, a zbudujęm też wieżę piorunową. — Dla orłów, rzecz to wcale nie nowa. — Nieprzepuścim i kadzeń ofiarnych, bez opłaty cła przewozowego.

Ptak trzeci. Ale czy oni spokojnie na to patrzeć będą?

B. Wy niewiecie co się tam w górze dzieje. — Ubezpieczeni staremi od dawna nienaruszonymi prawami siedzą ospale na tronach swoich, odwykli od wszelkich trudów, i stawienia odporu, zniemacka więc napaść i łatwo pokonać ich można.

Ptak czwarty. Lecz ludzie? ich proch, kule, sieci?

B. Ludzie? Oni w kłopotach nielada! Między nimi wojen, utarezek, szykanad bez liku; nikt z nich dalej, nie sięga myślą, jak do dzisiaj; — a choć który z ich sąsiadów ubezpiecza się i zbroi, nielacno dostrzega w tem coś złego. — Jeśli się nam sprzeciwią to ich przemożem, jeśli się poddadzą — to wcale dobrze dziać się im będzie; lepiej niż teraz! — Postąpić sobie z nimi, jak każdy zdobywca, żyjących zabijem, dla dobra ich potomstwa.

Ptak czwarty. A przystanąż na to?

B. W naszym są ręku. — Odkupim od Bogów deszcz, założym wielkie cysterny i pojedynczo wynajmować je będziem ziemianom w czasie posuchy, ile który z nich do pola lub ogrodu potrzebować będzie. To jest tylko zarys planów mych wielkich; — bo szczegóły nieprzejrzane. — Krótko mówiąc, będziecie Panami! — Z Bogami postąpić sobie jak z starymi krewnymi — którzy z wygnania wrócili, z ludźmi, — jak z zawojowanym krajem, z zwierzętami — szczególnież z insektami, które w państwie naszym żyć muszą, jak z niewolnikami n. p. tak jak Turcy z Rajasami; — Anglicy z Indyanami.

Ptaki. Tylko natychmiast — natychmiast.

B. Zaraz, zaraz! ale to tak prędko nieda się uskutecznić. Rozważcie dobrze! Wybierzcie z tuzin, lub ile chcecie z grona waszego, na wasz koszt, którzyby to wielkie dzieło „połączonemi siłami“ dokonać się podjęli.

Ptaki. Bynajmniej! Tyś nam plan podał, ty go wykonaj! — Bądź nam doradcą, przewodnikiem wodzem!

B. Zawstydzacie mnie.

D. Namyślasz się?

P. Bądź spokojny, los nasz już zabezpieczony.

Ptaki. (wskazując D.) A ten? co po nim? Maż tu zostać? Przydaż się on na co?

P. On jest niezbędnym!

Ptaki. Cóż ty umiesz — ? w czym lud przewyższasz?

D. Umiem świstać!

Ptaki. Ślicznie, ślicznie! o jakiż to przedziwny — niezbędny obywatel. — Od dziś my ludem szczęśliwym! — (do B). Ty nami rządz, a on niech śwista! Już nam na niczem niezbywa!

P. (zawstydzony). Czy tak być ma?

Ptaki Przyjmujesz?

P. (kłania się).

Chór.

Dotrzymaj słowa!

Dzierż kraj panowanie,

My twoimi poddanymi,

Uczyn nas dumnym Bogom,

Dumniejszym ludziom równymi.

EPILOG.

Pierwszy co treść téj pociesznej gawędy
 Arcydowcipnie na scenę wprowadził,
 Był Arystofan, Gracyj pieszczoch psotny.
 Jeśli zaś wieszcz nasz, który szczerze pragnie,
 W podobny sposób i śmiech na godzinę,
 Jak i na chwileczkę rozwagę w was wzbudzić,
 W tem albo owem niechcący przewinił,
 To was najszczerzej, ustami mojemi
 O przebaczenie łaskawe uprasza.
 Będąc słusznymi, przyznać mu zechcecie,
 Ze skok z Atenów aż do Etherburga
 Jest istnem salto mortale.
 Oraz zapewnia was, że osławione
 Żarty owego znanego psotnika
 Z taką skromnością i dobroduszością
 Wznowił, że pewną nadzieję mieć może,
 Zyskania waszych najłaskawszych względów.
 Chciejcież rozważyć, wszak rozwagi chwilka,
 Każdemu z ludzi przydatną być może;
 Że równa sprawa z żartem jak i raną,
 Którą zadając, mimo szczerych chęci,
 Rozmiaru, ściśle oznaczyć nie można.
 Teraz w krótkości poniekąd wstęp tylko
 Całego dzieła, na próbkę podajem;
 Ale jeśli się podobać wam będzie,
 Nieomieszkamy, ile zdolność starczy,
 Dalszy tok sprawy téj, jakkolwiek dziwnej,
 Jednak istotnej — obszerniej wyłożyć.

LESZEK KOŻUCHOWSKI.